Goniec Codzienny

Wilno
SOBOTA
17 stycznia 1942 r.
Nr. 154
Cena w Wilnie 5 fen.

Zajęcie ważnej miejscowości
na środkowym odcinku frontu wschodniego

Z Kwatery Głównej Fuehrera, 16 stycznia.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na środkowym i północnym odcinku frontu wschodniego trwają nadal walki. Podczas ataku przeciwko silnej nieprzyjacielskiej kawalerii na środkowym odcinku frontu, pewien niemiecki batalion piechoty zajął dnia 14 stycznia po ciężkich walkach pewną ważną miejscowość oraz zdobył 10 dział, ręczne karabiny maszynowe, miotacze granatów, setki karabinów i 850 koni. Nieprzyjaciel pozostawił na polu walki więcej niż 1300 zabitych.

Przez nasze ataki lotnicze na okręty pod Teodozją i Kerczem został zatopiony transportowiec o pojemności 1500 trb. zaś większy transportowiec i kontrtorpedowiec ciężko uszkodzony.

W zachodniej części Morza Białego ciężko uszkodzono kilkoma celnymi bombami łamacz lodów typu Stalin.

W nocy na 16 stycznia samoloty bojowe zaatakowały obiekty portowe na wschodnim wybrzeżu Anglii oraz kilkakrotnie trafiły w większy piec hutniczy.

W Afryce Północnej siły morskie i lądowe nieprzyjaciela kontynuowały ostrzeliwanie baz niemiecko włoskich w rejonie Sollum. W zachodniej Cyrenajce istotnych działań wojennych nie było. Niemieckie samoloty bojowe i nurkujące zaatakowały kolumny brytyjskich samochodów ciężarowych i lotniska w Cyrenajce jak również obozy namiotów pod Marsa Matruk. Skuteczne ataki lotnicze na lotniska brytyjskie i stanowiska obronne na wyspie Malta trwały dniem i nocą.

Niemieckie samoloty transportowe zestrzeliły 13 stycznia nad Morzem Śródziemnym 2 atakujące brytyjskie samoloty niszczycielskie.

Brytyjskie bombowce zaatakowały ubiegłej nocy Emden i inne miejscowości na północnym wybrzeżu Niemiec. Ludność cywilna poniosła straty w zabitych i rannych. 3 atakujące brytyjskie bombowce zostały zestrzelone.

Śladem carskiej polityki

RZYM, (DNB). W związku z twierdzeniem „Daily Telegraph", że konferencja między Stalinem a Edenem wzmocniła przyjaźń między Turcją a nieprzyjaciółmi mocarstw Osi, zwłaszcza Rosją, pisze „Messagero", że jest to bajka, w którą nawet redakcja „Daily Telegraph" nie wierzy, i że widocznie pogląd ten opublikowano na wyższe polecenie.

Gazeta rzymska jeszcze raz przypomina żądanie Mołotowa dania Rosji wolnej ręki na całym Półwyspie Bałkańskim i przekazania kontroli nad Bosforem i Dardanelami. Nie ulega żadnej wątpliwości, pisze gazeta, że Rosja Sowiecka podjęła kierunek polityki carskiej, zainicjowanej przez Piotra Wielkiego.

Podejrzane zainteresowanie
Irlandią w Anglii

BERLIN, (DNB). W niemieckich sferach politycznych z zainteresowaniem komentują rozpoczęte w prasie angielskiej ze szczególną gorliwością omawianie problemu irlandzkiego. Gazety angielskie usiłują przedstawić motywy, dlaczego Irlandia dla własnego dobra winna oddać do dyspozycji Anglii swoje bazy. Równocześnie rozwija się wielki plan strategiczny, w którym bazy irlandzkie odgrywają rolę w ramach brytyjskiego systemu obronnego. W tej rozpoczętej przez prasę angielską kampanii chodzi, jak twierdzą w Berlinie, o zapowiedź zagrożenia neutralnego kraju, a więc o akcję, z której już nieraz dali się poznać Anglicy. Wobec tej akcji jednak naród irlandzki ze swoim premierem de Valerą na czele, zajmuje odpowiednie stanowisko.

Oświadczenie de Valery

SZTOKHOLM (DNB). Jak donosi Associated Press z Dublina, de Valera zaprzeczył w pewnym przemówieniu, jakoby odbyły się jakiekolwiek pertraktacje między Irlandią a jakimś innym państwem. Oświadczył on: „Będziemy się bronić przed napaścią z każdej strony. Broń, którą możemy otrzymać i otrzymamy, służyć będzie do obrony naszych obszarów przeciwko każdemu napastnikowi, bez względu na to, kto nim będzie".

Jak przebiega linia frontu wschodniego?

BERLIN. W komunikatach dotyczących walk na froncie wschodnim po raz pierwszy od dłuższego czasu wymieniono szereg miejscowości, które dokładnie obrazują linię frontu. Działania wojenne, o których wspominają komunikaty, odbywały się mianowicie na wschód od Taganrogu, na wschód od Charkowa, na wschód od Kurska, na wschód od Orła, w rejonie Kaługi i na wschód od Możajska. Przeprowadzona na wschód od wymienionych miejscowości linia może więc w przybliżeniu w wielkich zarysach dać obraz frontu od Morza Azowskiego aż do rejonu Moskwy z końcowym punktem na wschód od Możajska. Stąd front biegnie dalej przez jezioro Seliger i jezioro Ilmen aż do Schluesselburga i Leningradu. Wynika z tego również, że wbrew doniesieniom amerykańskim Charków znajduje się nadal w ręku niemieckim i leży na zachód od linii frontu.

Jeśli tak przeprowadzoną linię frontu porównać z dotychczasowym jej biegiem, to uzyska się wyraźne potwierdzenie tego, że w rzeczywistości jedynie w nielicznych miejscach zostały cofnięte wysunięte daleko kliny ofensywne. Zmiany te jak wiadomo miały na celu wyrównanie niemieckiego frontu ofensywnego i dostosowania go do warunków wojny w zimie.

Jeśli Sowiety swoimi silnymi atakami, które jeszcze trwają, starały się przeszkodzić wyrównaniu frontu niemieckiego, to poniosły one przy tym, jak to ponownie stwierdza się ze strony niemieckiej, bardzo ciężkie straty, nie uzyskując nigdzie zamierzonego rozstrzygnięcia strategicznego. Wszelkie próby przełamania frontu niemieckiego i uzyskania przez to możliwości działań na większą skalę — załamały się. Na odwrót, napór sowiecki na front niemiecki przyniósł Sowietom jedynie te skrawki terenu, które by im wskutek korekty frontu niemieckiego i bez tego przypadły.

Walki na froncie wschodnim

BERLIN. W rejonie na wschód od Możajska udało się silnym oddziałom bolszewickim wedrzeć przejściowo w linie niemieckie. Nie zważając na silny mróz rozpoczęły oddziały stojącej tam dywizji niemieckiej natychmiast gwałtowne przeciwnatarcie, wskutek czego nieprzyjaciel musiał z powrotem wycofać się z zajętego terenu.

W poszczególnych punktach wywiązały się przytym silne walki, podczas których nieprzyjaciel poniósł krwawe straty. Po zakończeniu walk znaleziono na pobojowisku ponad 500 poległych bolszewików. Ponadto żołnierze niemieccy zdobyli 10 nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, kilka miotaczy granatów jedno działo przeciwczołgowe i luźny sprzęt narciarski.

BERLIN. Finlandczycy potrafili, jak DNB ze sfer wojskowych dowiaduje się, zwycięsko zakończyć lokalne działania wojenne, które wywiązały się w ostatnich dniach w kilku miejscach frontu karelskiego. I tak udało się oddziałom fińskiej dywizji piechoty otoczyć i zniszczyć silną grupę bolszewicką, która w zasłoniętym terenie dotarła aż do linii ubezpieczeń odcinka dywizji. W dzielnym natarciu zdobyli żołnierze fińscy mimo 30 stopni mrozu w ciągu tych walk około 150 wybudowanych nieprzyjacielskich stanowisk. Po zaprzestaniu z obydwóch stron ognia naliczono na pobojowisku ponad 500 poległych bolszewików. Również w innym miejscu tego odcinka frontu przeprowadzony kilku falami atak nieprzyjacielski załamał się o obronę Finów. Po skutecznym odparciu tych ataków pozostawili i tu taj bolszewicy ponad 100 zabitych.

KNOX MUSIAŁ PRZYZNAĆ...

BERLIN. Niemiecka prasa stołeczna zajmuje się między innymi mową, jaką, jak już donoszono, wygłosił minister marynarki Knox na dorocznej konferencji burmistrzów amerykańskich w Waszyngtonie. W komentarzach swoich gazety zgodnie podkreślają uderzającą skromność, z jaką mówił Knox o sytuacji i porównują ją z chełpliwymi prowokacjami, które można było słyszeć z ust jego jeszcze w jesieni ubiegłego roku, zwłaszcza pod adresem Japonii.

W artykule pod tytułem „Pyskacz sam się policzkuje" przypomina „Berliner Lokal Anzeiger" na znaną przepowiednię Knoxa, o tym, że zabawką dziecinną będzie dla pancerników Roosvelta w ciągu 90 dni zniszczyć flotę japońską i stwierdza: „aczkolwiek nie upłynęło jeszcze 90 dni, musi już Knox po dłuższym milczeniu obalić wszelkie nadzieje oparte na flocie amerykańskiej".

„Berliner Boersenzeitung" pisze, że jeśli Knox dzisiaj oświadcza, że elementy czasu i odległości oraz wywołany koniecznością podział amerykańskich sił zbrojnych nie pozwalają na szybki rozstrzygający przebieg wojny, to nasuwa się myśl, że elementy te znane były Knoxowi przed wybuchem wojny, dlatego też nie mało jest Anglików i Amerykanów, którym „skrupulatne rozważania" Knoxa mniej przywodzą na myśl owe elementy, a więcej ów czarny dzień pod Hawajami i stratę Guam, Wake i Filipin, stąd też rodzi się u nich podejrzenie, że więcej się dzisiaj manewruje flotą amerykańską niżby to mógł uzasadnić jej stan liczebny w rzeczywistości. „Deutsche Allgemeine Zeitung" zauważa: „Wymuszone sytuacją wojenną przyznanie się ministra amerykańskiej marynarki zaprzecza wszystkim jego przepowiedniom z okresu przedwojennego o łatwej wojnie przeciwko Japonii".

„Orędzie" Stalina do tureckiego ministra spraw zagranicznych

ISTAMBUŁ. Brytyjski ambasador w Ankarze Knatschbull Hugesson, który powrócił z Moskwy, oświadczył przedstawicielom prasy, że w czasie konferencyj moskiewskich poruszano również plany przyszłego pokoju. Knatschbull Hugesson oświadczył, że przekazał on tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych ustne orędzie Stalina i Mołotowa.

Cripps zmęczony urzędowaniem

GENEWA. Polityczny korespondent „Evening News" donosi, że brytyjski ambasador w Moskwie, sir Stafford Cripps, zawiadomił swój rząd, że chciałby w bliskiej przyszłości złożyć swój urząd. Powróci on, skoro tylko moment wyda mu się odpowiedni, do Anglii.

Przymusowy powrót radży

AMSTERDAM. Zgodnie z doniesieniem angielskiej służby prasowej z Darwinu, do Darwinu przybył we wtorek drogą powietrzną radża Sarawaku, sir Charles Brooke. Opuścił on Australię przed dwoma tygodniami aby powrócić do Sarawaku lecz po swoim przybyciu do Serbaja dowiedział się, że Sarawak zajęli Japończycy. Wobec tego zdecydował się powrócić do Australii.

WOJNA W AZJI WSCHODNIEJ I NA PACYFIKU

TOKIO. Wojska japońskie przeprowadzają w dalszym ciągu okrążanie zamkniętych na półwyspie Bataan (Baia-gai) sił nieprzyjacielskich, które składają się głównie z Amerykanów.

Chodzi tu o części rozbitych w ostatnich tygodniach dywizyj amerykańskich, które zostały wzmocnione przez artylerię przybrzeżną i pewną ilość czołgów. Amerykanie przeprowadzili w kilku miejscach przeciwnatarcia, które jednak były bezplanowe i bezskuteczne.

SINGAPOORE. 14. 1. Singapoore przeżyło teraz najcięższy z dotychczasowych nalotów japońskich. Pod ochroną myśliwców zaatakowali Japończycy twierdzę trzema oddziałami, złożonymi z 70, 23 i 35 bombowców. Według doniesienia z Singapoore rozwinęły się podczas tego ataku gwałtowne walki w powietrzu nad twierdzą.

SZANGHAJ. Rozgłośnia w Melbourne określa sytuację w Singapoore jako bardzo krytyczną. Utrata Singapoore byłaby, jak mówi ta rozgłośnia czymś więcej aniżeli tylko klęską militarną. Byłaby to hańba, której Wielka Brytania nie potrafiłaby już zmyć. Nastroje w Singapoore są bardzo pesymistyczne. Angielscy oficerowie w Singapoore, — jak podała dalej rozgłośnia, — wyrażają pogląd, że Singapoore nie wytrzyma ataku japońskiego jeśli nie nadejdą znaczne posiłki z Australii i Anglii.

Również prasa australijska domaga się natychmiastowego wysłania posiłków, albowiem po zdobyciu Singapoore Japonia zapanuje nad południowo - zachodnim Pacyfikiem i nad Oceanem Indyjskim.

Domei donosi, że samoloty japońskie, które ścigały cofające się z Kuala Lumpur wojska brytyjskie, zniszczyły 20 wagonów kolejowych i 9 samochodów ciężarowych z materiałami wojskowego zaopatrzenia. Inne samoloty japońskie rozbiły na wybrzeżu malajskim siedem nieprzyjacielskich okrętów.

W Singapoore zawiadomiono urzędowo o stracie Port Swettenham na zachodnim wybrzeżu półwyspu Malajskiego — około 50 km. na południowy zachód od Kuala Lumpur. Zawiadamiając o utracie Kuala Lumpur i Swettenham pocieszą się mieszkańców Singapoore uwagą, że ewakuacja tych miast była już od kilku dni faktem postanowionym, lecz że Singapoore w każdym wypadku będzie ze wszystkich sił broniony. „Straits Times" nazywa przypuszczenie, że Singapoore może być oddany bez walki, fantazją.

SZANGHAJ (DNB). Wydany w Singapoore komunikat wojskowy donosi, że wojska brytyjskie po upadku Kuala Lumpur cofnęły się aż na północ od Seremban, który położony jest około 60 km na południe od Kuala Lumpur i 300 km na północny zachód od Singapoore. Brytyjski komunikat wojskowy podaje dalej, że i te stanowiska znajdują się już pod działaniem ognia Japończyków.

SZANGHAJ, (DNB). Przedstawiciel japońskiej marynarki zdementował doniesienia anglo-amerykańskiej propagandy o rzekomych wielkich stratach Japończyków w Indiach Holenderskich i oświadczył, że po stronie japońskiej nie było prawie żadnych strat. Przypomniał on, że armia Indyj Holenderskich, jak również marynarka i lotnictwo żadną miarą nie dorasta do poziomu japońskich sił zbrojnych. Oceniane na 35.000 żołnierzy stałe wojsko Indyj Holenderskich zostało zasilone przez 80.000 rekrutów, z których 80 proc. stanowią tubylcy. Mówca japoński oświadczył, że w spotkaniu się z tymi wojskami, od działy japońskie znacznie górowały. W kilku wypadkach wojska Indyj Holenderskich po krótkiej walce poddały się.

Z uciekającymi Brytyjczykami na południe

rd. SZTOKHOLM. Frontowy korespondent amerykańskiej agencji „United Press", któremu w czasie jego podróży przez Selangor zdarzyło się to nieszczęście, że został zaskoczony ofenzywą japońską, kreśli dramatyczny obraz wojny w dżungli malajskiej. W sprawozdaniu mówi on „z wielką tylko biedą uniknąłem dostania się do niewoli japońskiej". „Po drodze spotkałem wojska brytyjskie, które małymi grupami cofały się przez puszczę. Zrobiły one 25 kilometrowy marsz przez dżunglę, która była dla czołgów japońskich zaporą nie do przebycia. Mundury ich były w strzępach a ciała pokryte krwawiącymi ranami. Rozmaici żołnierze opowiadali, że puszcza roi się od Japończyków. Na wąskich dróżkach w dżungli trzeba być w każdej chwili przygotowanym na ostrzeliwanie przez Japończyków. Japończycy siedzą nawet wśród drzew. Do walk z Japończykami w dżungli zostały użyte specjalne oddziały brytyjskie, lecz są one znacznie słabsze liczebnie od Japończyków".

O trudnościach prowadzenia wojny w dżungli powiedział korespondentowi angielski generał: „Żołnierze muszą brnąć przez rzeki rojące się od krokodyli i przebijać się przez gąszcza zieleni, w których czatują jadowite węże. Do tego dochodzą najgorsze plagi moskitów i pijawek".

Według doniesień brytyjskich, wojska angielskie, kiedy nie znajdują się na linii frontu, zajmują się niszczeniem kultur drzew kauczukowych po drogach swego odwrotu, o ile oczywiście to wogóle jest możliwe.

Gdyby słowa mogły zabijać...

Jak wyobrażano sobie w Ameryce wojnę z Japonią

W przemówieniu, wygłoszonym w kanadyjskim parlamencie, zapewniał niedawno Churchill głosem na brzmiałym łzami, że nie chciał obecnej wojny. A Roosevelt, który od lat niczego nie zaniedbał, by wpędzić swój kraj do wojny, odgrywa przed światem komedię prześladowanej niewinności, którą, pomimo jej umiłowania pokoju, rzucono w objęcia wojny, albowiem tak podobało się niedobremu sąsiadowi. Jest jednak notorycznym faktem, że władca Białego Domu parł do wojny z Japonią, że doradzali mu ją coraz to natarczywiej jego najbardziej zaufani doradcy, którzy domagali się zaatakowania Japonii. Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, jak wyobrażali sobie tę wojnę podżegacze do niej w Stanach Zjednoczonych.

Bezgraniczna zarozumiałość, z jaką imperialiści dolarowi pragnęli tej próby sił, dowodzącą, że zupełnie niedoceniano siłę bojową przeciwnika, można porównać jedynie z dziecinnymi iluzjami, które ośmieliły Anglię Churchilla do wojny przeciwko Niemcom. Gdyby słowa mogły zabijać, anglosascy żydzi z obu stron Atlantyku byliby już dawno zwycięzcami. Wobec wymowy faktów Churchill i Roosevelt próbują wyprzeć się winy za rozpętanie wojny.

Mowa Roosevelta, wygłoszona w październiku 1937 w Chicago, która była pierwszym strzałem oddanym przeciwko Japonii, spowodowała w Stanach Zjednoczonych powódź przemówień, audycyj radiowych i artykułów, w których odgrażano się Japonii, i twierdzono, że zlikwiduje się ją za jednym zamachem. Najbardziej popularnym było twierdzenie, że państwo na wyspach ze względów na swoją trudną sytuację wewnętrzną i gospodarczą musi ustąpić, jeśli wywrze się nań odpowiednią presję i jeśli przedstawiać się będzie potęgę Stanów Zjednoczonych jako nieskończenie przewyższającą potęgę japońską. „W ciągu 3 tygodni wszystko będzie skończone", takie mniej więcej nastawienie lansowano w całym kraju. Człowiek na ulicy miał myśleć tak: albo zniszczymy Japończyków przez bojkot, albo, jeśli już dojdzie do wojny, Stany Zjednoczone momentalnie odniosą zwycięstwo i Pacyfik stanie się ostatecznie „amerykańskim morzem".

Przytaczamy głosy kilku proroków, którzy dokładnie wiedzieli jaki będzie przebieg wojny na Pacyfiku. I tak 6 października 1940 pułkownik F. Palmer pisał w „New York Times":

„Niech sobie przychodzą! Już w drodze ich zniszczymy, a gdyby próbowali gdzieś lądować, załatwimy się z nimi raz, dwa".

Ta sama gazeta, która pretenduje do czytania jej przez wpływowych i logicznie myślących czytelników, pisała 20 lutego 1941:

„Stany Zjednoczone dysponują na Pacyfiku potężną flotą, która potrafi unaocznić Japończykom niesłychane ryzyko ewentualnego uderzenia na Singapoor... Z chwilą próby Japończyków zajęcia Singapooru Stany Zjednoczone zadadzą śmiertelny cios japońskim finansom, przemysłowi i handlowi".

Senator Bankhead wyobrażał sobie wszystko bardzo prosto. Oświadczył 9 marca w radio:

„Stany Zjednoczone są zdecydowane zatopić całą japońską flotę, o ile Japonia przedsięweźmie jakikolwiek wrogi akt przeciwko Stanom Zjednoczonym".

Jeszcze wyraźniej wypowiedział się 6 maja senator Pepper, którym posługuje się Roosevelt w razie konieczności bicia na alarm.

„Stany Zjednoczone winny zająć na Dalekim Wschodzie te punkty, które umożliwiają zamknięcie floty japońskiej na jej własnych wodach. Wystarczy kilku pilotów na kilku pierwszorzędnych amerykańskich bombowcach do obrócenia Tokio w perzynę".

Byli tacy, którzy potrafili malować jeszcze drastyczniejsze obrazy tej przyszłości. Bardzo dużo spodziewano się od siły uderzeniowej lotnictwa Stanów Zjednoczonych. Gdy zamierzano ściągnąć z Pacyfiku eskadry floty celem wzmocnienia „patrolowania na Atlantyku", komentatorzy Pearson i Allen zapewniali 3 czerwca:

„Zagadnienie to jest rozwiązane. Dla trzymania w szachu Japonii, w razie gdyby chciała uderzyć na Amerykę, wystarczą Hawaje i Aleuty z licznymi długodystansowymi bombowcami, które Roosevelt niedawno tam skierował".

Rozgłośnia Bostońska wskazała 16 czerwca na inną możliwość: siły zbrojne Stanów Zjednoczonych miały wylądować w Chinach.

„Gdyby Stanom Zjednoczonym udało się usadowić w Chinach, co jest bardzo łatwe wobec istnienia silnych jednostek marynarki i lotnictwa, wkrótce byłyby wstanie postąpić z Japonią tak, jak Niemcy z Kretą".

Ręka w rękę z tą pewnością siebie szło niesłychane lekceważenie przeciwnika, a zwłaszcza jego lotnictwa. Według sprawozdania Instytut dla spraw Pacyfiku z końca lipca nie mniej jak 60 procent japońskich samolotów miało być przestarzałych i „przedstawiały może większe niebezpieczeństwo dla pilotów niż dla wroga".

W czasopiśmie „Aviation" pisał 28 sierpnia Lucien Zacharow:

„Japoński przemysł samolotowy jest niezmiernie słaby, a wojskowe lotnictwo posiada tylko nieznaczną siłę ofensywną. Należy wątpić czy japońskie siły powietrzne wystarczają do obrony własnych miast. Siła uderzeniowa holenderskiego i brytyjskiego lotnictwa na Pacyfiku jest znacznie większa niż japońskiej marynarki".

Nieustannie opisywano, jak eskadry amerykańskiego i brytyjskiego lotnictwa runą ze swoich baz na Japonię. Jeszcze 18 listopada przepowiadał północno-amerykański dziennikarz Hallet Abend:

„Samoloty amerykańskie z Filipin mogą zaatakować od strony wschodniej japońskie konwoje. Od zachodu mogą uderzyć samoloty z Indyj Holenderskich, a brytyjskie z Malajów i Singapooru, wś inne brytyjskie samoloty mogą zniszczyć japońskie wojska od strony Birmy".

W tym samym czasie waszyngtoński korespondent „New York Times" podkreślał znaczenie Filipin jako bazy wypadowej dla ataków powietrznych. Że przygotowania Ameryki do ofensywy na obszarze Pacyfiku były w pełnym toku, potwierdza czasopismo „United States News": które jest własnością żyda Dawida Lawrence'a, w artykule z 8 sierpnia, a więc podczas spotkania na Atlantyku Roosevelta z Churchillem.

„W amerykańskich bazach na Pacyfiku wre ruch. Od miesięcy wysyłają Stany Zjednoczone bombowce na Hawaje, Filipiny, do Singapoore, Indyj Holenderskich i Chin. Samoloty te mogą patrolować nad Oceanem, wszędzie atakować wojska japońskie, a nawet bombardować japońskie miasta".

Czasopismo to chełpiło się 24-go września:

„Amerykańskie siły zbrojne na Filipinach są w stu procentach przygotowane do wojny i nieustannie są wzmacniane. Flota na Pacyfiku jest przygotowana do błyskawicznego uderzenia. Istnieje ścisła współpraca z angielskimi i holenderskimi siłami zbrojnymi na południowym Pacyfiku".

O roli floty Stanów Zjednoczonych w przyszłej wojnie mówił 1 października minister marynarki pułkownik Knox z pełnym zaufaniem:

„Świat wierzy, że panowanie na morzach przynajmniej w ciągu następnych 100 lat pozostanie w ręku obu wielkich narodów, które obecnie mają je w swoim ręku, mianowicie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii".

Admirał Stirling, który przemawiał w parlamencie jako rzeczoznawca, ustalił nawet 15 października terminy:

„Stany Zjednoczone w ciągu 90 dni pokonają militarnie Japonię. Nasza marynarka wojenna znajduje się już faktycznie w stanie wojny".

Nic więc dziwnego, że poseł Charles E. Faddes 18 października żądał krótko i węzłowato:

„Stany Zjednoczone winny dać Japonii do zrozumienia, że w razie jej ruchu w jakimkolwiek kierunku, japońska flota zostanie zniszczona przez Amerykę. Nie popełnimy dawniejszego błędu, i nie będziemy cackali się z Japonią".

Szczególnie dokładnie rozwodził się nad rozwojem sytuacji major Fielding Ellis w „New York Herald Tribune" 20 października.

„W chwili obecnej nowe pancerniki japońskie nie są prawdopodobnie przygotowane do wzięcia udziału w wojnie. Natomiast brytyjskie pancerniki po dokonaniu na nich odpowiednich reperacyj, przywróciły brytyjskiej flocie jej pełną siłę uderzeniową. Garnizony nasze na Filipinach zostały wzmocnione przede wszystkim przez samoloty bojowe o dalekim zasięgu. To samo dotyczy brytyjskich garnizonów na półwyspie Malajskim.

Z jakiej strony nie patrzeć na te sprawy, jedno jest jasne: chwila obecna jest specjalnie dogodna do rzucenia Japończykom ochłapów, albowiem są jeszcze zupełnie zależni od swych sprzymierzeńców, podczas gdy brytyjskie i amerykańskie siły morskie znajdują się u szczytu swej potęgi. Gdyby miało dojść nieodwołalnie do rozstrzygnięcia, nie jest wykluczone, że Japończycy z powodu trudnej sytuacji, w jakiej się znajdują, skapitulują".

12 listopada mówi nie byle kto, lecz wojskowy rzeczoznawca Elliot:

„Godzina Japonii wybiła. Musi ona poddać się lub walczyć. Brytyjska flota jest dość potężna, by wysłać wielkie siły morskie na Ocean Spokojny i Indyjski. Nie należy przypuszczać, że pozwoli się Japonii na zyskanie czasu przez prowadzenie z nią rozmów... Obecność potężnej brytyjskiej floty w Singapoor jest właśnie tym, czego potrzeba, by ostatecznie zatrzasnąć drzwi przed ambicjami japońskimi".

W cztery tygodnie potem najsilniejsze jednostki „potężnej brytyjskiej floty w Singapoor" leżały na dnie morskim. Że angielskie pancerniki były wydane na łup bomb i torped japońskich samolotów uznanych przed tym za niezdatne do użycia, było „Właśnie tym, czego potrzeba".

Na koniec przypomnijmy sobie kilka pogróżek, które rzucano podczas ostatnich pertraktacyj z japońskim delegatem Kurusu. 24 listopada pisał „New York Daily News":

„Musimy zadać śmiertelny cios japońskiej sile militarnej, nawet jeśli trzeba byłoby prowadzić wojnę na dwa fronty. Japonię można pobić w ciągu 30—90 dni".

25 listopada oświadczył mister Pepper:

„Czekamy na najmniejszy choćby ruch Japonii, i natychmiast uderzymy".

Prezes wydziału wojskowego izby reprezentantów Anders J. May, przepowiadał odważnie 3 grudnia.

„Przepędzimy Japończyków na lądzie i wyrzucimy ich z mórz".

Japończycy odpowiadali na te nadęte przepowiednie milczeniem opanowanych i wypróbowanych żołnierzy. 8 grudnia dali odpowiedź czynem. Na wodach pod Pearl Harbour zadano flocie Stanów Zjednoczonych straszny cios, który zabezpieczył Japonii zupełne panowanie na morzu podczas lądowania na wschodnio-azjatyckim terenie działań wojennych. „Japończycy lądują wszędzie, gdzie chcą", jęczą fałszywi prorocy w Waszyngtonie.

Stracono bazy na Guam i Wake. 2 stycznia Japończycy zajęli Manilę i przypieczętowali w ten sposób los amerykańskich sił zbrojnych na Filipinach. Eskadry samolotów, które stamtąd miały zniszczyć Japonię środkową, prawie przestały istnieć. Anglicy stracili Hongkong, Sarawak i większą część półwyspu Malajskiego. Singapoor jest dziś bazą morską bez floty. A „najważniejsze operacje będą dopiero przeprowadzone", powiedział japoński premier.

W ślad za krzykliwym chełpieniem się poszły szybkie klęski. Wszystko odbyło się inaczej, niż to wyobrażali sobie gadatliwi reprezentanci amerykańskiego i angielskiego społeczeństwa. Dziś mówią już tylko o obronie, powiadają, że Australia i Nowa Zelandia jest zagrożona, wołają rozpaczliwie na pomoc flotę Stanów Zjednoczonych. Ze zgrzytaniem zębów stwierdzają, że w ręce Japończyków wpadły prawie wszystkie źródła surowców, których gwałtownie potrzebują Stany Zjednoczone: gumy i cyny, a nadto, że Japończycy w wyniku swego zwycięstwa dostali w swe ręce bogate kopalnie nafty. A Churchill musiał stawić się na komendę w Waszyngtonie i Brytyjczycy muszą podporządkować się jankesom na obszarach Pacyfiku.

To są fakty, które mówią same za siebie. Wawrzyny, którymi w Stanach Zjednoczonych przedwcześnie zdobiono sobie skroń, są porwane. Niesłychany bluff okazał się błędnym rachunkiem, którego skutki będą miały olbrzymie znaczenie dla historii. A nieprzyjemnych niespodzianek i nadal nie zbraknie.

(„Voelkischer Beobachter")

Pociągiem z Penangu

przez Kuala Lumpur do Singapoore

Podczas podróży z Panengu miałem okazję przyjrzeć się krajowi i ludziom prawie na całej długości półwyspu Malajskiego. Malajowie nie trudnią się, jak dawniej, korsarstwem, lecz, będąc leniwymi, kontentują się okruszynami, które im pozostawiają zapobiegliwi cudzoziemcy i Chińczycy, wykorzystujący bogactwa surowcowe, jakimi są na półwyspie guma i cyna. Liczebnie zostali zmajoryzowani przez emigrantów z Chin i Indyj. Anglicy zrobili z półwyspu Malajskiego najważniejsze światowe centrum produkcji gumy i cyny, które aż do rozpoczęcia działań wojennych na Pacyfiku gorączkowo pracowało dla fabryk uzbrojeniowych przeciwników państw Osi. Dziś, w kilka tygodni od wybuchu wojny, to niedające się zastąpić źródło surowców znajduje się w ręku Japończyków.

Chińczycy w Penangu

Gdy opuściłem parowiec „Scharnhorst", którym przyjechałem do Penangu, w przeciągu kwadransa zaszło słonce, tak szybko, jak to bywa w krajach tropikalnych. W ciągu kilku minut niebo, które tylko co było prześwietlone słoncem, pokrywa się przepięknymi pomarańczowymi kolorami. Brudne dżonki wyglądają jak bajka. Zanim mogę w pełni nasycić się tym widokiem, padają na niebo kolory fioletowe, a potem czarne. Na szerokiej asfaltowej ulicy, ciągnącej się wielkim półkolem wzdłuż wybrzeża, zaczyna pulsować życie. Powoli suną luksusowe samochody amerykańskie bogatych kupców angielskich i chińskich, którzy po upalnym dniu odbywają przejażdżkę, by odetchnąć wieczornym powietrzem morskim. Z gór wznoszących się za miastem błyskają światełka z domów, zamieszkałych przez bogatych kupców. Na promenadzie nadbrzeżnej spacerują przeważnie Chińczycy.

Wołam rikszę, żeby pojechać na dworzec. Jest to jedyny dworzec na świecie, z którego nie prowadzą tory kolejowe. Kiedy o nie pytam, prowadzą mnie na drugą stronę ulicy do pomostu, a z niego na prom, którym przejeżdżamy na dworzec Prai znajdujący się na lądzie stałym; dworzec ten jest punktem końcowym linii kolejowej Singapoore—Penang.

Ręcznik do okrycia się

Nowa niespodzianka. Przede mną pociąg — liliput, a nie pociąg normalny. Jeden z urzędników kolejowych, który zauważył moje zdziwienie, komunikuje mi z pewnym zakłopotaniem, że tory na państwowych kolejach malajskich mają szerokość jednego metra — w Niemczech 1,43. Pomimo to istnieją tutaj niedaleko równika wagony sypialne i restauracyjne; małe wagoniki rozszerza się w jedną i drugą stronę, linia kolejowa bowiem jest jednotorowa. Jest trochę za ciasno, a wagony huśtają się przyjemnie w lewo i prawo. W wagonie restauracyjnym może usiąść do stołu tylko jeden pasażer, a nawet i wówczas kelner musi z umiejętnością chińskiego żonglera manipulować, by przeciskając się przez środek wagonu, nie uronić sosu na białe jak śnieg tropikalne ubranie swych gości.

Gdy się zainstalowałem w swym przedziale sypialnym, w którym nie ma kołder do okrycia się, lecz jedynie ręcznik z powodu wilgotnego gorąca, panującego na półwyspie Malajskim, pociąg się zatrzymał.

Byliśmy w Bukit Mertajam, punkcie węzłowym linij kolejowych z zachodniej części półwyspu do Syjamu. Wychodzi stąd dwa razy w tygodniu pociąg pośpieszny do Bangkoku jako dalszy ciąg pośpiesznego pociągu z Singapoore. Przestrzeń Singapoore — Penang — Bangkok wynosi 1200 km i przebywa ją się w ciągu 49 godzin.

Podczas księżycowej nocy przed oknami wagonu sypialnego miga dżungla. Widzę tylko brzeg lasu, zielono - czarną ścianę z liści, pnączy i paproci. Syk pary z lokomotywy i stuk wagonów tłumi szmery puszczy. A jednak wiem, że w odległości kilku metrów odemnie, żyją tygrysy, słonie i inne zwierzęta, które zwykle widać za kratami w ogrodzie zoologicznym.

Nagle nastrój romantyczny, który spowijał moje myśli, pryska. Dżungla staje się rzadsza, a pomiędzy pniami drzew błyskają światła lamp, które oświetlają jak w dzień największy na świecie obszar rud w Taiping i Ipoch. Praca odbywa się nietylko w dzień, ale i w nocy — kulisi chińscy otrzymują za każdą zmianę przy wydobywaniu ziemi z cyną po pół dolara singapurskiego, to znaczy około 50 fenigów. Wszędzie wznoszą się rusztowania bambusowe, wysokości 20 — 30 metrów, z których spada woda, wypłukująca cynę z ziemi. Kopalnie te ciągną się całymi kilometrami.

Centrum handlowe Kuala Lumpur

Rano dojeżdża ekspres do Kuala Lumpur, centrum administracyjnych władz brytyjskich dla wszystkich państw oraz posiadłości malajskich. Znajduje się tutaj także urzędowa siedziba angielskiego gubernatora z Singapoore, jednak przebywa on w Kuala Lumpur rzadko, klimat bowiem jest tu znacznie gorszy niż w Singapoore. Deszcze padają tu przeciętnie przez 100 — 200 dni w roku. Pomimo bliskości równika gorąco nie jest wprawdzie zbyt wielkie, ale za to powietrze nasycone jest nieznośną wilgocią. Kuala Lumpur jest handlowym centrum malajskiej gumy i cyny. Bogactwo, którego dorabiano się tutaj za dawnych dobrych czasów, znajduje swój wyraz w wyglądzie miasta. Dworzec oraz gmach administracji kolei zbudowano w stylu indyjskim, oba budynki mają niezliczone wieżyczki i cebulaste okienka. Obok nich sterczą ku niebu betonowe domy handlowe kupców gumy i cyny, zbudowane w masywnym stylu amerykańskim.

Szeregi drzew gumowych

Po dwugodzinnym postoju jedziemy dalej w kierunku południowym. Dżungla nie dochodzi do samego toru kolejowego. Na niezmierzonych obszarach widać szeregi setek tysięcy drzew, prześwietlonych słońcem — plantacje gumy. Hindusi i Chińczycy nacinają drzewa o świcie, po kilku godzinach wracają i wlewają sok do kubłów. W małych fabrykach, rozrzuconych po plantacjach, sok ten preparuje się i wędzi. Potem zwija się podłużne, czarne, podobne do skóry płaty i ładuje na statki, które przewożą gumę do Europy i Ameryki.

Państwa malajskie otrzymywały przecię nie rocznie tylko za sprzedaż gumy za granicę 35 milionów funtów szterlingów (700 milionów marek), a za cynę 13 milionów funtów szterlingów (260 milionów marek).

Im bliżej Singapoore, tym gęściejsze są stacje kolejowe. Ich nazwy uwidocznione są w czterech językach: angielskim, chińskim, malajskim i tamilskm (drawidyskim). Późnym popołudniem dojeżdża ekspres do Jahore Bharu, najdalej na południe wysuniętego punktu półwyspu Malajskiego. Przejeżdżamy na wyspę Singapoore (długości 32 km, szerokości 23 km), nasypem długim 1000 metrów.

R. Brose („W. Z.")

GORĄCZKA WOLFRAMU

LIZBONA. (DNB). Na północy Portugalii szerzy się coraz bardziej gorączka wolframu. Gazety donoszą codziennie o aresztowaniach górników, którzy bez pozwolenia kopią, poszukując wolframu. Pola pozostają bez uprawy, ponieważ robotnicy rolni osiągają wyższe wynagrodzenia jako górnicy albo też na własną rękę kopią wolfram. Często dochodzi między rozmaitymi grupami do bójek. Tak np. „O'Seculo" donosi z Pnihancos, że 20 uzbrojonych w siekiery i karabiny mężczyzn zdobyło szturmem kawał gruntu, na którym właściciele i mieszkańcy kopali w poszukiwaniu wolframu. Dopiero po przeprowadzeniu szeregu aresztowań przez gwardię narodową, można było z powrotem przywrócić spokój.

Lotnictwo niemieckie walczy wszędzie

BERLIN. W uzupełnieniu do komunikatu Sił Zbrojnych donosi DNB: Lotnictwo niemieckie, szczególnie na środkowym odcinku frontu wschodniego uczestniczyło silnymi oddziałami samolotów bojowych, nurkujących i myśliwców w walkach prowadzonych na ziemi. Zadano ciężkie straty kolumnom wszelkiego rodzaju, zniszczono ponad 220 pojazdów i ponad 100 sań, trzy pociągi kolejowe i kilka dział. Bolszewicy ponieśli nadto ciężkie krwawe straty od niemieckich bomb.

W Afryce Północnej rozpoczęli Brytyjczycy znowu ataki na oddziały niemiecko - włoskie, które trzymają się jeszcze w rejonie Sollum. Całodzienne przygotowanie artyleryjskie kazało oczekiwać tych ataków. Brytyjczycy trzymają się stale swej zasady w walce: atakują tylko wtedy, gdy mają znaczną przewagę ilościową. Tak też i tutaj rzucili znaczniejsze siły. Tym więcej godne jest zaznaczenia, że ataki ich pomimo to zostały odparte. Brytyjczycy przedłużają jednak swoje ataki, a ciężkie walki trwają nadal.

Również na południowy zachód od Agedabia próbowali Brytyjczycy przeprowadzić atak czołgami, został on jednak odparty. Samoloty bojowe i nurkujące wzięły również na tym odcinku udział w walkach na ziemi i bombardowały skutecznie skupienia nieprzyjacielskich samochodów ciężarowych i czołgów. Obiektem bombardowania był również ruch na drodze przy wybrzeżu, jak też lotniska i urządzenia portowe w Dernie.

Myśliwce niemieckie zestrzeliły 3 brytyjskie samoloty. Niemieckie samoloty bojowe bombardowały ponownie dniem i nocą Maltę, przynosząc przez to bardzo skuteczne odciążenie wojskom walczącym w Północnej Afryce.

ZATOPIENIE BRYTYJSKIEGO PANCERNIKA

BERLIN. W komunikacie Kwatery Głównej Niemieckich Sił Zbrojnych z 26 listopada 1941 r. doniesiono, że niemiecka łódź podwodna pod dowództwem kapitana-porucznika barona von Tiesenhausena storpedowała w rejonie morskim pod Sollum brytyjski pancernik. Jak obecnie potwierdzili jeńcy brytyjscy, był to pancernik „Barham". Według oświadczenia jeńców, okręt zatonął.

„Barham" był okrętem siostrzanym „Malaya", który, jak podano w komunikacie Sił Zbrojnych z 15 listopada ub. r. — został tak ciężko uszkodzony na zachodniej części Morza Śródziemnego, że musiał być odholowany do portu w Gibraltarze.

„Barham" był tak samo jak „Malaya" całkowicie unowocześnionym pancernikiem o pojemności 31,000 ton, szybkość jego wynosiła 25 węzłów, a załoga 1,180 ludzi. Uzbrojenie składało się z 8 dział 38,1 cm, 12 dział 15,2 cm, 8 10,1 centymetrowych dział przeciwlotniczych, cztery 4,7 cm. i 16,4 cm, dział przeciwlotniczych oraz 8 karabinów maszynowych. Pancernik miał jeden samolot na pokładzie.

IRLANDIA

Kilka tygodni temu członkowie angielskiej izby posłów żądali od swych s t ych przedstawicieli w ministerstwie spraw zagranicznych wspólnego wystąpienia rządu brytyjskiego i amerykańskiego celem otrzymania od Irlandii zgody na bazy morskie dla obu państw. Od tego czasu niema dnia, by angielskie i północno-amerykańskie dzienniki oraz politycy nie stawiali żądania wciągnięcia Irlandii do wojny.

Pomimo kilkakrotnych oświadczeń de Valery i pomimo jego orędzia z okazji świąt Bożego Narodzenia, że Irlandia nie ma zamiaru zrezygnować ze swej neutralności, nadchodzą ze Stanów Zjednoczonych wiadomości mówiące o nastąpić presji tamtejszych Irlandczyków na rząd irlandzki; nadto brytyjski generał Gough, cieszący się jakoby „wielkimi sympatjami w Irlandii", miał oświadczyć, że jest każdej chwili do dyspozycji celem prowadzenia pertraktacyj z de Valerą. W związku z tym jeden z czołowych dzienników brytyjskich wskazuje na rolę, jaką ma odegrać Irlandia oraz angielska północna Irlandia, i podkreśla znaczenie objektów wojskowych, wybudowanych w Ulsterze przez amerykańskich inżynierów. Należałoby z zadowoleniem powitać, pisze inny dziennik, wysłanie do północnej Irlandii armii, której celem byłaby demonstracja wobec Irlandii.

Jak właśnie słychać wezwano do Londynu północno - irlandzkiego premjera Andrews dla odbycia „śpiesznej narady" z brytyjskim gabinetem. Odjeżdżając oświadczył on, że jedzie załatwić „specjalną sprawę".

Nie wiadomo, o jaką sprawę mr. Andrews'a w Londynie chodzi. Jednak od dawna nie jest już tajemnicą, że Anglia mówiąc o północnej Irlandii jako miejscu koncentracyjnym amerykańskiej armii, ma na uwadze dwa cele: najpierw automatycznie uwikłać w wojnę południową Irlandię, a następnie przez obecność w północnej Irlandii amerykańskich wojsk odwrócić uwagę niemieckiego lotnictwa, które dotąd na tym obszarze wojennym obok licznych frachtowców w służbach angielskich atakowało skutecznie przede wszystkim wyspę angielską.

SZKOŁA ŻYCIA

„Tak, ale co ma z tym wspólnego półroczny obowiązek służby pracy. Człowiek pracy musi przede wszystkim pracować i odzyskać szacunek dla pracy ręcznej. Późniejsza walka życiowa i zawodowa dostarcza wszak dostatecznej ilości przeżyć".

A jednak służba pracy jest szkołą życia dla młodego człowieka, pomimo że nie posiada jeszcze tradycji, zostala zaś jako jedyna w swoim rodzaju powołana do życia przez Wodza Niemiec. Jest ona szkołą wychowania duchowego w społeczeństwie, zrozumienia jedności narodowego życia oraz zwiększenia sprawności fizycznej. Wymaga od ludzi pracy wzmocnienia duchowego i fizycznego, stawiając sobie za cel uczynienie młodego człowieka pogodnym i dumnym, dania mu broni do ręki by mógł wytrzymać walkę życiową jak mężczyźnie przystało, oraz by się stale czuł w swych myślach i czynach członkiem wielkiego społeczeństwa. Nie jest ona szkołą nauczającą z katedry, lecz szkołą rzeczywistości, zakorzenioną w rolnictwie, szkołą, która nie zadawala się pouczaniem, że wczoraj było tak dzisiaj zaś jest inaczej, lecz która wykazuje w praktyce, dlaczego tak było lub jest.

Człowiek pracy musi wiedzieć skąd przyszedł i musi się nauczyć jaką drogą iść musi. Wszystkie te zasady i wiadomości muszą się stać mocnymi przeżyciami, które w ciężkich godzinach życia pomogą mu nie tylko je znieść lecz również dadzą zdolność wszystkiego dokonać oraz całe piękno życia odczuć.

Dla żołnierzy frontowych była wojna wielką szkołą życia. W ogniu huraganowym, w oddaleniu od ojczyzny, rosła ich miłość i tęsknota do ojczyzny, uczyli się wówczas zamiast „ja" używać „my", zrozumieli, że wiele rzeczy w czasie swej młodości ominęli, że należy odczuć, pojąć i wystudiować uczucia narodu i jego krajobraz jeżeli się chce zrozumieć drogę do przyszłości — odczuli i zrozumieli wówczas, że naród i państwo muszą stanowić jedność.

Charakter narodu poznajemy za pośrednictwem jego krajobrazu, z otwartymi oczami idziemy do pracy, uczymy się ciężkiej pracy chłopa, poznajemy jego troski i wiemy, że właśnie każda kraina kształtuje swoich ludzi. Rzemiosło i przemysł, nawet każde narzędzie jest nam znane, uczymy się rozumieć otaczający nas świat by zrozumieć walkę życiową naszego narodu.

Praca w pewnej dziedzinie podczas służby pracy, ma na celu nie tylko wykonanie samej pracy, jak przypuszczają jeszcze dzisiaj osoby stojące poza nią, lecz jest przede wszystkim głównym środkiem wychowawczym. Tutaj na miejscu staje się jasnem dla każdego człowieka pracy, że praca nie może być uważana jedynie za niezbędny środek do zarobienia pieniędzy, lecz musi stać się treścią, zadaniem oraz prawem do życia. Tutaj „muszę" zmienia się na „chcę", codzienna jednakowa praca daje spokój, siłę, wolę i wytrzymałość.

Placówka pracy wykazuje im konieczność istnienia kierownictwa, zmusza do poczucia obowiązku, porządku, koleżeństwa pracy oraz wychowuje i uczy oceniania ludzi według wyników ich pracy. Praca staje się tutaj nowym pojęciem honoru.

Ale i wykonywanie drobnych codziennych czynności należy do zadań służby pracy. Chodzi o wykonanie tych drobiazgów by nadać im również cel i sens. Ze znalezienia zaś we wszystkim właściwego celu i sensu wytwarza się radosny zapał. Któż może temu zaprzeczyć że:

„Z przekonania, nie zaś z rozumu pochodzą najważniejsze decyzje dotyczące naszego życia".

Starszy kierownik pracy
Schlaghecke.

Ubezpieczenia socjalne jak w Rzeszy

Ważne zarządzenie Komisarza Rzeszy dla Kraju Wschodn.

Niemiecka Administracja usuwa w Kraju Wschodnim krok za krokiem dziedzictwo panowania bolszewickiego polegające na charakterystycznym rozkładzie zaznaczającym się we wszystkich dziedzinach życia. Sowiety w czasie swego panowania w Kraju Wschodnim roztoczyły przed mieszkańcami miraże ubezpieczeń socjalnych, których osiągnięcia miały rzekomo usunąć w cień zdobycze w tym zakresie wszystkich kulturalnych państw europejskich. W rzeczywistości „osiągnięcia" bolszewickich ubezpieczeń socjalnych stały w rażącej dysproporcji z kosztami utrzymania, pominąwszy już całkowicie fakt, że tylko „wypróbowani" zwolennicy bolszewizmu mogli korzystać z ich dobrodziejstw.

Komisarz Rzeszy dla Kraju Wschodniego zarządził jako pierwszy środek zmierzający do uzdrowienia miejscowego ustawodawstwa dotyczącego ubezpieczeń socjalnych, by warunki udzielania zasiłków chorobowych i położniczych jak również rent starczych dostosować do obowiązujących w tym względzie przepisów w Rzeszy. Poczynając od 1 stycznia 1942 udzielane będą w generalnych Okręgach Litwy, Łotwy i Estonii przy nowych wypadkach udzielania zapomóg chorobowych i połogowych zasiłki w wysokości 15 procent poborów począwszy od czwartego dnia niezdolności do pracy. Równocześnie wchodzi w życie ustawa w sprawie wypłacania rent starczych, które przysługują wszystkim ubezpieczonym po ukończeniu 65 roku życia. Jeżeli ubezpieczony już przed ukończeniem tego wieku stał się niezdolnym do pracy wskutek choroby lub innych przyczyn, otrzymuje on w takim wypadku również rentę przed osiągnięciem tej granicy wieku.

Dzięki tym zarządzeniom zostały stworzone warunki, zabezpieczające finansowe podstawy miejscowego ustawodawstwa socjalnego, a tymsamym osiągnięto możność reorganizacji ubezpieczeń w Kraju Wschodnim.

Odezwa ordynariusza archidiecezji kowieńskiej

W związku z epidemią tyfusu plamistego i zamknięciem kościołów na terenie całego terytorium byłego państwa litewskiego, ordynariusz archidiecezji kowieńskiej wystosował do podległego mu kleru odezwę, w której przypomina o obowiązku ścisłego zastosowania się do wydanych w tym względzie przez władze zarządzeń.

W odezwie wspomina ordynariusz o ukaraniu przez niego szeregu księży za nieprzestrzeganie istniejących przepisów.

Jak wiadomo, do czasu wygaśnięcia panującej epidemii dla całego terytorium byłego niepodległego państwa litewskiego, wydano jednolite przepisy, które zezwalają na uprawianie obrzędów religijnych (chrzty, śluby, pogrzeby) przy drzwiach zamkniętych w asyście najbliższych członków rodziny, liczba jednak których nie może przekraczać 40 osób.

Z powodu zmniejszania się nasilenia choroby na terenie miasta Kowna, ordynariusz kowieński uzyskał od władz niemieckich zezwolenie na odprawianie w kościołach mszy św. na co jednak potrzebna jest każdorazowa zgoda władz.

Zamierzone odprawienie nabożeństwa musi być zgłoszone na 48 godzin naprzód w policji, przyczym musi być podana nazwa kościoła, godzina nabożeństwa, oraz imię i nazwisko księdza mającego odprawić nabożeństwo.

Liczba jednak osób mogących wziąć udział w nabożeństwie nie może przekraczać 30 parafian, którzy muszą być osobiście znani proboszczowi. (p)

Zgłaszajcie się do Państwowej Służby Pracy w Rzeszy!

Służba Pracy jest służbą honorową!

Państwowa Służba Pracy wychowuje młodych ludzi w duchu wspólnoty narodowej, dając im prawdziwy pogląd na pracę. Praca fizyczna, sport, nauka i koleżeństwo kształtują ciało i duszę młodego mężczyzny. Pracując wspólnie broń a łopata — służy on narodowi i sobie samemu.

W ten sposób staje się Państwowa Służba Pracy, zgodnie z wolą Wodza Niemiec Adolfa Hitlera, wielką szkołą wychowawczą w duchu wspólnoty narodowej.

Państwowa Służba Pracy powołuje na wiosnę 1942 r. ochotników z Generalnych Okręgów Estonii, Łotwy i Litwy.

W ten sposób umożliwia się młodzieży męskiej roczników 1920—1922 służbę w szeregach Państwowej Służby Pracy.

Powołanie następuje na podstawie ochotniczego zobowiązania się do służby na jeden rok.

Czas służby pracy przepędza się na obszarze Rzeszy Niemieckiej.

Kandydaci, którzy zamierzają zobowiązać się do Państwowej Służby Pracy, winni się zgłosić do 31 stycznia 1942 r. u Komisarzy Okręgowych, aby powołanie ich mogło nastąpić jeszcze w czasie do kwietnia 1942 r.

Wszelkich informacyj udziela biuro werbunkowe w Wilnie (Komisariat Okręgowy Wilno — miasto) Gedymino 3, pokój 23.

Podp. LOHSE.

ZARZĄDZENIE

z dnia 12 grudnia 1941

w sprawie werbowania sił roboczych dla terenów znajdujących się poza Krajem Wschodnim

Aby zapobiec nieuregulowanemu odpływowi sił roboczych z Kraju Wschodniego do innych terenów zarządza się co następuje:

1. 1) Do werbowania lub pośrednictwa w wysyłaniu sił roboczych z Kraju Wschodniego na inne tereny uprawniony jest wyłącznie komisarz Rzeszy lub upoważnione przez niego urzędy. Jako werbunek i pośrednictwo w sensie niniejszego zarządzenia uważa się również i przenoszenie sił roboczych do innego działu tego samego przedsiębiorstwa lub tego samego urzędu z Kraju Wschodniego na inne tereny.

2) Odstępstwa od przepisów ustępu 1 wymagają zgody komisarza Rzeszy.

Osoby, uprawnione na podstawie wyjątkowego zezwolenia do werbowania i pośredniczenia winne podczas tej czynności stosować się do wytycznych komisarza Rzeszy.

3) Jeżeli wydane dla werbowania i pośredniczenia wytyczne nie będą przestrzegane, wówczas może być cofnięte wydane wyjątkowe zezwolenie.

2. Kto bez polecenia komisarza Rzeszy podejmuje werbunek lub pośrednictwo o wysyłaniu sił roboczych w sensie 1 lub daje się nakłonić do werbowania lub pośredniczenia będzie karany o ile nie zostanie zastosowana cięższa kara — grzywną i więzieniem do 6 miesięcy lub jedną z tych kar.

3. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem jego ogłoszenia.

Ryga, dn. 12 grudnia 1941.

Komisarz Rzeszy
dla Kraju Wschodniego
w/z podp. FRUENDT.
Generalny Komisarz

ZARZĄDZENIE

w sprawie zmobilizowania personelu do zwalczania epidemii

1. Dla zwalczania epidemii w miejscowościach zagrożonych epidemią może być zmobilizowany cały medyczny personel: lekarze dentyści, dentyści, farmaceuci, aptekarze-chemicy, felczerzy, siostry szpitalne, pielęgniarki, akuszerki, dezynfektorzy, masażyści, studenci medycyny oraz byli podoficerowie sanitarni, nie pełniący służby w oddziałach policji.

Mobilizacji personelu medycznego oraz niezbędnego personelu pomocniczego dokonuje główny Urząd zdrowia.

2. Osoby powołane do zwalczania epidemii należy uważać za pracowników służby publicznej na czas ich mobilizacji. Podlegają oni odpowiednim przepisom oraz zostają zaszeregowani odpowiednio do zarządzenia w sprawie poborów miejscowych pracowników służby publicznej z dn. 5 listopada 1941.

3. Zmobilizowany personel otrzymuje od swoich poborów służbowych odpowiedni, jeszcze nie ustalony dodatek, w czasie podróży służbowych, diety i zwrot kosztów podróży według ogólnie obowiązujących przepisów.

4. W wypadku zachorowania na epidemię członka zmobilizowanego personelu otrzymuje on w ciągu całego okresu trwania choroby swoje przewidziane w artykule 2 i 3 uposażenie oraz dodatek.

5. Członek zmobilizowanego personelu w razie utraty zdolności do pracy wskutek zachorowania na epidemię jest uprawniony do otrzymywania renty inwalidzkiej takiej, której wysokość odpowiada procentowi jego niezdolności do pracy. Bierze się wówczas pod uwagę wysokość poborów, ustalonych w artykule 2 i 3.

6. W wypadku śmierci członka zmobilizowanego personelu z powodu epidemii, pozostałym członkom rodziny, uprawnionym do otrzymywania zaopatrzenia wypłaca się

1) jednorazowe wsparcie w wysokości trzech miesięcznych poborów zmarłego;

2) emeryturę według ogólnie obowiązujących przepisów dla pracowników służby publicznej przy uwzględnieniu wieku, gdy brakują lata służby.

7. Przepisy artykułu 4 i 5 oraz 6 mają zastosowanie również w stosunku do personelu, który został zmobilizowany przed wejściem w życie niniejszego zarządzenia w sprawie zwalczania epidemii.

8. Niniejsze zarządzenie wchodzi w życie z dniem 31 grudnia 1941 r.

Kauen, dn. 31 grudnia 1941.

Generalny Komisarz
z polec. podp. NABERSBERG.

Obwieszczenie

z 22 listopada 1941

w sprawie cen orjentacyjnych i maksymalnych na konie robocze oraz młode konie

Zgodnie z § 4 ogólnego zarządzenia w sprawie regulacji cen i wynagrodzeń w kraju Wschodnim z 11 września 1941 (Dziennik obwieszczeń, str. 7) ustalam dla generalnych okręgów Łotwy i Litwy z mocą obowiązującą od dnia 1 grudnia 1941 r. następujące ceny orientacyjne, których górna granica nie może być przekroczona:

a) Konie robocze:

Wiek	3—6		6—9		ponad 9 lat	
Typ	lekkie RM	ciężkie RM	lekkie RM	ciężkie RM	lekkie RM	ciężkie RM
Kategorja I) pełnowartościowe, ponad przeciętność	400—500	500—700	350—450	450—650	250—400	300—500
Kategorja II) średniej jakości	215—400	350—550	200—300	300—450	100—150	150—300
Kategorja III) gorszej jakości	20—200	200—300	100—150	150—250	50—100	75—150

b) Młode konie:

Wiek	1—2		2—3 lat	
Typ	lekkie RM	ciężkie RM	lekkie RM	ciężkie RM
	150—200	200—300	200—300	300—500

Ceny kategorii I odnoszą się jedynie do pełnowartościowych koni roboczych ponad przeciętnej wartości.

Niniejsze ceny nie dotyczą hodowlanych klaczy oraz doborowych ogierów rozpłodowych.

Dniem od którego zaczyna się obliczanie wieku, jest każdorazowo 1 listopad.

Komisarz Rzeszy dla Kraju Wschodniego
z polec. FRUENDT.

To zależy od nas samych

W swoistych warunkach czasu wojennego powstaje konieczność specjalnego regulowania cen na wszelkiego rodzaju produkty, jak również odpowiedniego ich przydziału.

Codziennie niemal czytamy o nowych zarządzeniach władz, które z jednej strony określają maksymalne ceny, sprawiedliwy rozdział produktów ewent. warunki ich nabycia — z drugiej strony o karach, które zasłużenie spadają na wszelkiego gatunku spekulantów, którzy pragną w czasie wojny zrobić fortunę na niedoli i naiwności ludzkiej.

Jednakże cała ta wytężona praca nie osiąga — i osiągnąć nie może — wytyczonego celu — jeśli nie jest poparta odpowiednią akcją samego społeczeństwa, które w interesie własnym — t. j. w interesie ogółu, powinno kierować się wskazaniami... Albowiem wszelkie wspomniane zarządzenia mają o tyle tylko wartość praktyczną, o ile są przestrzegane również przez konsumenta.

Jesteśmy niestety świadkami zjawiska odwrotnego. Kupujący biadając nad drożyzną — sam szuka spekulanta, płaci każdą, choćby najbardziej horrendalną cenę, daje szafę za pół metra drzewa, albo palto zimowe za pud kartofli, kupuje niestemplowane mięso.

Popełniają w ten sposób potrójne wykroczenie przeciw interesom społeczeństwa, bo 1-o płaci cenę wielokrotnie wyższą od ustalonej, 2-o popiera niedozwoloną gospodarkę wymienną i 3-o kupuje towar nielegalny. Mało tego, w nieuzasadniony sposób gromadzi „zapasy" zubożając rynek i podbijając ceny jeszcze wyżej.

Tego rodzaju fakty — dość częste niestety! nie są możliwe w kraju o dużej kulturze społecznej np. w Rzeszy. Tam każdy rozumie, iż interes społeczeństwa stoi wyżej niż egoistyczne interesy jednostki i że walka ze spekulacją we wszelkiej postaci musi być prowadzona przez samych konsumentów, którzy nie kupując u spekulantów, nie popierając gospodarki wymiennej, nie gromadząc zbędnych zapasów — ukracają wszelkie zakusy i szacherki tych pozbawionych ludzkiego i społecznego sumienia przestępców.

---

†
p.
MARJA REUTT
b. pracownica na niwie oświaty, zmarła dnia 15.I w wieku lat 78.
Pogrzeb z ul. Juozapavičiaus (d. Piłsudskiego) 29 odbędzie się dn. 17.I o godz. 14-ej na cmentarz po-Bernardyński.
O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku
Krewni i Przyjaciele.

Z PRZELASKOWSKICH
MICHALINA SZABŁOWSKA
obywatelka ziemi Mińskiej
po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Wilnie dnia 15-go stycznia 1942 roku w wieku lat 64.
Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Pavasario (Wiosenna) 7 do kościoła parafialnego św. Piotra i Pawła odbędzie się dnia 17-go stycznia o godz. 9 rano.
Nabożeństwo żałobne odbędzie się tegoż dnia o godz. 9.15, poczem nastąpi eksportacja na cmentarz Wojskowy na Antokolu. O czym zawiadamiają krewnych i znajomych pogrążeni w smutku
Córki, Synowie, Synowa, Zięć i Wnuki.

Wiadomości z dnia

17 Styczeń	SOBOTA Antoniego opata Wschód słońca g. 7.32 Zachód „ „ 15.22

Zaciemniamy okna w mieszkaniach dziś: od godz. 16.2 do 7.02.

— WYNIKI ZBIÓRKI CIEPŁEJ ODZIEŻY W WILNIE. Jak dowiadujemy się w wyniku przeprowadzonej akcji zbiórkowej ciepłej odzieży dla wojska, zebrano na terenie Wilna 36.150 ciepłych rzeczy. Jest to dowodem ofiarności Wilnian, chcących wszelkimi sposobami pomagać walczącym przeciwko bolszewizmowi.

— ODPRAWA GOSPODARCZA. Onegdaj odbyła się w Wilnie odprawa agronomów powiatowych i wszystkich wójtów powiatu wileńskiego, na której były omawiane sprawy wykonywania obowiązujących dostaw żywności i racjonalnego gromadzenia wełny. (p)

— AKCJA PRZECIWPOŻAROWA. Jak się dowiadujemy, w laboratorium fotograficznym wileńskiej ochrony przeciwpożarowej przygotowywane są obecnie plakaty propagandowe, które mają pouczyć ludność o sposobach walki z pożarami.

Plakaty mają być umieszczone w szkołach, fabrykach i przedsiębiorstwach. Przewidziane taksamo jest urządzenie na temat ochrony przeciwpożarowej szeregu odczytów.

— REMONT HUTY SZKLANEJ. Jak dowiadujemy się, naskutek konieczności przeprowadzenia niezbędnego remontu, została unieruchomiona huta szklanna przy Rasu g-ve (ulica Rossa). Zatrudnieni w hucie robotnicy na czas remontu zostali skierowani do pracy do huty szklannej przy ulicy Darius ir Gireno (ulica Żwirki i Wigury).

— KIEROWNICTWO SZKOŁY POWSZ. Nr. 30 (daw. 11) Užupio (Zarzecze) 5 powiadamia rodziców i opiekunów, iż nauka już się rozpoczęła w lokalu I-go Gimnazjum (wejście obok kośc. św. Kazimierza z podwórza). Początek lekcji o g. 2 po poł. (14-ej).

— WYZNACZENIE KIEROWNIKÓW GOSPODARCZYCH NA TERENIE WILNO—POWIAT. Uporządkowanie kontroli dostaw rolniczych okręgu Wilno—Powiat wymaga utworzenia aparatu zaufanych pełnomocników w poszczególnych wsiach i gminach, którzy przeprowadzaliby planową ewidencję ilostanu posiadanych przez rolników zapasów zboża, paszy surowej i kartofli, jak również stanu bydła. Wójtowie gminni są przeciążeni pracami administracyjnymi i nie są w stanie do przeprowadzenia należytej kontroli w tym zakresie.

Komisarz Okręgowy Wilno—Powiat wydał przeto zarządzenie, żeby na terenie poszczególnych gmin wyznaczeni zostali kierownicy gospodarczy. Obowiązkiem kierowników gospodarczych będzie nadzór i prowadzenie ewidencji płodów rolnych jak również udzielanie fachowych rad przydzielonym im gospodarstwom rolnym. Wybrani zostaną możliwie spośród tych rolników, którzy uczęszczali na rolnicze kursa dokształcające oraz cieszą się w swojej okolicy dobrą opinią i ogólnym szacunkiem.

Zaopatrywanie wielkiego miasta Wilna jak również miast powiatowych na terenie okręgu Wilno—Powiat w produkty mleczne zmniejszyło się w bardzo silnym stopniu w porównaniu z czasem przedwojennym i nie może w przybliżeniu pokryć zapotrzebowania ludności miejskiej. Aczkolwiek zjawisko to należy w części przypisać skutkom panowania bolszewickiego i wypadkom wojennym, a za tym zmniejszeniu się pogłowia bydlęcego, to jednak, z drugiej strony usprawiedliwiony jest pogląd, że na terenie Okręgu Wilno—Powiat rolnicy nie dostarczają przypadającej im ilości mleka do mleczarń i punktów zlewu śmietanki „Pienocentras", lecz zbywają je w niedozwolonym handlu.

Aby temu stanowi rzeczy zapobiedz i aby przeprowadzić kontrolę nad produkcją mleka na terenie Okręgu Wilno—Powiat, Komisarz Okręgowy Wilno—Powiat wprowadził kontrolę mleka w całym okręgu. Wprowadzenie tej kontroli pozwala przypuszczać, że zaopatrzenie miast w mleko w najbliższym czasie znacznie się poprawi.

— O OBOWIĄZKU ZAMYKANIA BRAM. Mieszkańcy miasta uskarżają się, że w wielu domach, przeważnie znacjonalizowanych — dozorcy domów nie zamykają zupełnie na noc bram, motywując to zepsuciem zamków, brakiem probojów itp.

Stan powyższy w znacznym stopniu sprzyja szerzeniu się fali kradzieży jaka ostatnio daje się zauważyć na terenie miasta.

Należy się spodziewać, że administratorzy domów uwzględnią słuszne żądania lokatorów i doprowadzą wreszcie do porządku powierzone ich opiece obiekty, przez co zapewnią mieszkańcom porządek i bezpieczeństwo ich osobistego mienia.

— PONIOSŁY KONIE. Onegdaj wskutek przestraszenia się przejeżdżającego samochodu poniosły konie powożone przez mieszkankę Suderwy Dr med. Merdzine Taisy.

Wskutek wyrzucenia z sanek, Dr. Merdzine odniosła liczne i ciężkie rany. Przybyłe pogotowie ratunkowe stwierdziło pęknięcie czaszki. Ofiarę wypadku w stanie ciężkim dostarczono do Szpitala Św. Jakuba. (t)

— WYPADEK PRZY PRACY. Pracownik mechanicznej piekarni Woznikas Dyonizas Sybiro g-ve (ulica Syberyjska) 24—5 doznał ciężkiego przecięcia nożem ręki. Pogotowie ratunkowe dostarczyło Woznikasa do szpitala Św. Jakuba. (t)

— ŚMIERTELNE ZATRUCIE SIĘ GAZEM. Onegdaj z rana koledzy woźnego w Państwowym Instytucie Fizycznym przy ulicy Naugarduko (ulica Nowogródzka) Waldemarasa Alfonsa, zaniepokojeni długą nieobecnością, wyważyli drzwi do jego pokoju, gdzie oprócz Waldemarasa znaleziono jeszcze 2 mężczyzn nie dających znaków życia.

Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć wszystkich trzech na skutek zatrucia się gazem świetlnym. W wyniku dochodzenia ustalono tożsamość pozostałych ofiar wypadku. Są to: Kasperowicz Jan zamieszkały przy Pylimo g-ve (ul. Zawalna) Nr. 57 i Uziałło Norbert zamieszkały przy Sierakausklo g-ve (b. ulica Sierakowskiego).

Istnieje przypuszczenie, że zatrucie się nastąpiło naskutek niedomknięcia kurka w gazowej kuchence.

RADIO

SOBOTA, 17 stycznia

7.00 — Dziennik po niemiecku; poczym koncert poranny. 9.00 — Dziennik po niemiecku. 11.30 — Koncert przedpołudniowy. 12.00 Sygnał czasu. 12.30 — Dziennik po niemiecku, poczym koncert południowy. 14.00 — Dziennik po niemiecku. 14.15 — Dziennik po polsku. 15.00 — Krótkie wiadomości z frontu. 16.30 — Dziennik po polsku. 17.00 — Dziennik po niemiecku. 18.30 — Reportaże po niemiecku. 19.00 Komunikaty z frontu. 19.30 — Komentarze do komunikatów z frontu. 19.45 — Przegląd polityczny i radiowy. 20.00 — Dziennik po niemiecku. 20.20 — Koncert symfoniczny z udziałem ork. Filharm. 22.00 — Dziennik po niemiecku, poczym muzyka taneczna. 0.00 — Dziennik po niemiecku.

Od Wydawnictwa

Komunikujemy naszym czytelnikom na prowincji, że prenumerata zamiejscowa kosztuje **2 RM miesięcznie.**

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 42, Redakcja 27-67, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—15. Redaktor przyjmuje od 12—14. Administracja czynna od godz. 8—18 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Wiersz milimetr. 1 szpalt. na 4 str.—10 fen. Drobne do 10 słów—1 RM., następne słowo—5 fen., 1 wiersz w kronice—30 fen., matrymonialne—10 fen. za wyraz. litera tłustego druku w ogłoszeniach drobnych — 5 fen., poszukującym pracy 50% rabatu. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 6 szpalt. Admin. nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz.